

Autorka bestsellerów *Korepetytor*, *Prokurator* i *Kontrakt!*

JOANNA BALICKA



Związani
ZEMSTĄ

Związani układem #2



Copyright ©

Joanna Balicka

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2023

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Alicja Chybińska

Korekta:

Sara Szulc

Karolina Piekarska

Maria Klimek

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-722-3

JOANNA BALICKA

ZWIĄZANI ZEMSTĄ

ZWIĄZANI UKŁADEM #2

OŚWIĘCIM 2023

Ostrzeżenie

Sceny zawarte w książce są drastyczne, wulgarne i nieprzeznaczone dla osób wrażliwych. Przedstawione uniwersum nie ma odniesienia w rzeczywistości i zostało stworzone jedynie na potrzeby książki. Zaprezentowana w niej największa południowoamerykańska mafia brazylijska nie istnieje. Autorka skupiła się na wykreowaniu własnej mechaniki.

*Dla tych, którzy kazali się p*****ć księżciu z bajki.*

PROLOG

Asteria



Nie istnieje na świecie większa siła niż miłość matki. Po Ziemi nie chodził ani jeden nie będący rodzicem człowiek, który siłą przywiązania i oddania dorównałby macierzyńskim uczuciom. Żaden kapitan, żaden generał, żaden gliniarz, kryminalista, gangster czy maniak apokalipsy nie dorówna matce.

A tym bardziej matce, której porwano dziecko.

Osoba, którą byłam, przestała istnieć. Żal, tęsknota i zawiść rozkruszyły ją na kawałki. Nie mogłam jeść, pić, spać, myśleć, funkcjonować. W głowie miałam jedynie moją córeczkę. Moją małą Noelle.

Dokładnie pamiętam dzień, kiedy McCann mi ją odebrał. Chciałam walczyć, wyszarpnąć mu dziecko, uderzyć go, zabić, ale był silniejszy. Cały następny tydzień został mi wyrwany z życia. Podobno to ojciec mnie odnalazł i tylko dzięki jego szybkiej reakcji nie wykrwawiłam się na śmierć. Miałam złamane żebra, zwichniętą rękę, złamaną kość piszczelową i wstrząs mózgu.

Kolejny rok spędziłam na intensywnej rehabilitacji i powrocie do zdrowia. Gdyby do federalnych nie przeciekła informacja, że Nellie była cała i zdrowa, nie miałabym po co żyć. Jednak to myśl o niej dawała mi siły, których tak bardzo potrzebowałam.

Umarłam. Zniszczono mnie do ostatniego atomu. Byłam nikim. Aż do dzisiaj. Dzień, w którym pozbędę się Santa McCanna, będzie datą mojego odrodzenia.

Nadeszła pora na zemstę.

ROZDZIAŁ 1

Asteria



Waszyngton D.C., Stany Zjednoczone

Noc. Odgłos ciężkich wojskowych butów wprowadził mnie w stan czuwania. Z ostrożnością dzięki zwierzyny przewróciłam się na plecy. Cisza. Odliczałam, wyężając każdy zmysł.

Z chwilą wyważenia drzwi poderwałam się z łóżka. Dwóch zamaskowanych – sądząc po szybkiej ocenie postury – mężczyzn rzuciło się ku mnie. Szybko wyprowadziłam cios ramieniem, dzięki czemu trafiłam napastnika w nos, po czym mocno szarpnęłam za spiczasty czubek, zanim kolaniem wycelowałam w krocze. Ten drugi był sprytniejszy. Wykonał unik, uciekając o milimetry poza zasięg mojej pięści, a potem uderzył mnie w brzuch i rzucił na podłogę.

Wzięłam głębszy wdech, by uniknąć rozprzestrzeniania bólu. Poczułam, jak męska dłoń coraz mocniej napiera mi na gardło. Szare oczy błysnęły zwycięstwem, gdy zaczęłam się dusić.

Walcz, musisz walczyć.

Zamachnęłam się głową i celnie trafiłam go w nos. Wydał z siebie syk, zwalniając uścisk. Uderzyłam go z pięści w szczękę i z łokcia w tchawicę, po czym zrzuciłam z siebie. Wydobyłam pistolet z kabury, dosiadając mężczyznę okrakiem. Odblokowałam broń, przykładając mu ją do czoła.

Wygrana jednak nie była pewna. Ruch za mną wytrącił mnie z poczucia zwycięstwa. Ten drugi szarpnął za moje ramiona i rzucił na podłogę. Złapałam za nóżkę stołka, po czym energicznym ruchem przypierdoliłam mu w nogę, a później w głowę, gdy padł obok mnie. Taboret rozpadł się w drobny mak.

Kopnięcie w nogę. Upadłam na kolana z sykiem, odczuwając ból w operowanym przed laty miejscu. Zaciśnęłam zęby, próbując podnieść się z ziemi. Cios w szczękę powalił mnie na podłogę. Wyplułam krew.

Flashbacki z ostatniego dnia, w którym widziałam córkę, zaatakowały mój układ nerwowy. Zanim kopniak napastnika sięgnąłby brzucha, przetoczyłam się i złapałam za odłamaną od siedziska nóżkę. Uderzyłam raz, drugi, trzeci w stylu znanych mi technik walki. Z obrotu trafiłam napastnika w szczękę, skutecznie go powalając.

Rzuciłam drewniany przedmiot na podłogę i opadłam na kolana. Dyszałam, powstrzymując chęć zwymiotowania. Światła rozbłyły nad nami, a szyba dzieląca nas od drugiego pomieszczenia pojaśniała, odsłaniając widok na szefa oddziału. Wyglądał na zadowolonego, choć jego twarz pozostała niewzruszona.

Podniosłam się na nogi, maskując dyskomfort spowodowany bólem łydki. Harrison, mój szef, stał na czele pozostałej grupki: badaczki, dwóch agentów i gościa z wydziału antyterrorystycznego, który wysłał mnie na misję do Brazylii.

– Ja bym posłał tę sukę na krzesło – mruknął koleś w niebieskiej koszuli.

Strzeliłam w niego uważnym spojrzeniem, na zmianę zaciskając i rozluźniając pięści.

– Dobra sugestia. – Dowódca oddziału skrzyżował ramiona na torsie z zimnym wyrazem twarzy. – A więc, Hunter? Co masz na swoją obronę?

– Chcę odzyskać córkę. – Głos mi nawet nie zadrżał.

W snach nawiedzał mnie odgłos jej niemowlęcego łkania. Słyszałam ją, jak mnie woła. Koszmary były pełne okrucieństwa wobec mojej córeczki. Widziałam, jak rozrywają i podpalają drobne ciało, a resztki topią w kwasie. Za każdym razem budziłam się pełna żalu czy paniki. Tęsknota jednak zabijała mnie najbardziej.

– Co sprawia, że myślisz, że ci w tym pomożemy po tym, jak nas zdradziłaś? – Harrison ściągnął brwi w surowym grymasie. – Że rzucimy wszystko dla jednego dzieciaka?

– Zrobiłam to, co chcieliście – oświadczyłam. – Przyciągnęłam McCanna w miejsce aresztowania. Moja misja została zakończona powodzeniem.

– Nie łżyj, kurwo – warknął gość za nim. – Kryłaś go i zwlekałaś z aresztowaniem.

– Zrobiłam to, by chronić dziecko. – Z trudem przełknęłam ślinę. – Cięża nie była planowana. Nie miałam możliwości przedłużenia zastrzyku antykoncepcyjnego.

– Trzeba było wyskrobać. – Zmierzył mnie pełnym obrzydzenia spojrzeniem. – Zachciało ci się być mamusią mafijnego dziecka? Powinni cię odjechać, gdy tylko mieli okazję. Nikt nawet by cię nie wspomniał.

– Noelle ma amerykańskie obywatelstwo. – Skierowałam wzrok na dowódcę. – Obowiązkiem naszego państwa jest odbicie obywatela, gdy...

– Nie negocjujemy z terrorystami – zatamował potok moich słów. – To wbrew doktrynie.

– Działają jak kartel, tylko że na większą skalę. Prawnie nie są uznawani za grupę terrorystyczną.

Harrison prychnął.

– Nagle wiesz, co podlega prawu, a co nie?

Opuściłam dłonie, choć nie zamierzałam się poddać. Byłam zbyt zdesperowana, by odzyskać córeczkę.

– To tylko dziecko, Jace. – Celowo użyłam jego imienia. – Czteroletnia dziewczynka, w dłoniach zgrai bezwzględnych morder-

ców. Do niedawna nie wiedziałam, czy żyje. Gdyby nie raport sytuacyjny sprzed roku, nadal bym tak myślała. Zdjęcie z akt to jedyne, co mam.

Broda mi drżała, a oczy zapiekły od łez.

– Sam masz dzieci, prawda? – Zajęło mi chwilę, zanim mogłam wypowiedzieć słowa bez rozplakania się. – Leigh i Ashton. Pomyśl o nich, co byś zrobił, gdyby porwali ich gangsterzy? Z dała od domu, z codziennie prześladowającą cię myślą, czy żyją, czy ktoś je skrzywdził?

Popatrzył na mnie protekcyjnie, choć upór w jego spojrzeniu jakby przygał.

– Nie słuchaj tego pierdolenia, Harrison – wymamrotał gość w niebieskiej koszuli. – Ten bachor wylądował tam z jej powodu.

– To nieprawda. – Pokręciłam energicznie głową. – Zamierzałam zapewnić nam bezpieczeństwo w ramach programu ochrony świadków. Noelle została porwana po tym, jak zaginęły dowody w sprawie aresztowania McCanna. Nie wiem, kto mu, do cholery, pomagał i jakim cudem wyszedł z więzienia. Nie mogłam nic zrobić, nie rozumiecie?

Zgrzytałam zębami, dławiąc szloch w gardle. Jace potarł czoło z namysłem.

– Musimy mieć w tym interes – przemówił po druzgoczącej chwili milczenia. – Odbijemy dziecko, ale co potem? Minimum, czego oczekuję, to to, że zmusisz Brazylijczyka do pozostania naszym informatorem.

– Pomogę wam rozjechać burdel, który zbudował – poprzysięgam. – Byłam tam wystarczająco dużo czasu. Znam hierarchię, szlaki tranzytowe, logistyczne, zostałam obeznana z terenem – wymieniałam uparcie. – Moja wiedza jest bezcenna. Nikt nie wiedział tego, co ja. Oprócz McCanna, chcę zamknąć wszystkich tych skurwysynów, bez wyjątku. Możecie ich nawet rozstrzelać, nie obchodzi mnie to.

Kobieta podała Harrisonowi teczkę. Otworzył ją, zaczytując się w treści. Dodała mu coś szeptem na ucho, a on potaknął.

– Jedyne, czego pragnę, to odzyskać dziecko – niemalże błagałam. – Nic innego nie ma dla mnie znaczenia.

– Jak mamy ci zaufać po tym, co zrobiłaś? – Zerknął na mnie znad akt sprawy. – Skąd mamy wiedzieć, że znów nie przyjdzie ci do głowy romans z tym bandytą?

– Zrobię wszystko, by sprowadzić Noelle do domu. – Pilnowałam, by moja twarz pozostała niewzruszona. – Sprawdź mnie.

Rozłożyłam ramiona na znak, że nie miałam niczego do ukrycia.

– Chyba nie zamierzasz słuchać tej suki? – zakpił drugi facet.

– Zamknij się, Connor – skarcił go sykiem. – To ja tu dowodzę, stul pysk.

– Tak jest, proszę pana.

Przez chwilę konsultował coś z agentką. Spojrzenie jego oczu wreszcie padło na mnie. Miał pochmurną minę, choć czujny wzrok.

– Najpierw dogłębnie sprawdzimy, czy jesteś wiarygodna – przemówił. – A później zdecydujemy, co dalej. To wcale nie znaczy, że wyrażam zgodę. Zrozumiano, Hunter?

Z jakiegoś powodu poczułam ulgę, ramiona mi opadły. Zgodziłabym się na wszystko, jeśli to „wszystko” miało zapewnić mi możliwość odzyskania córki.

– Tak jest, szefie.

Rozdział 2

Saint



Rio de Janeiro, Brazylia

Zimno rozlało się w dół moich pleców.

Zemsta. Tylko to słowo przyszło mi na myśl, gdy spojrzałem w lustro. Nachyliłem się i oparłem ręce po obu stronach podłużnej umywalki. Zasnęta krew snuła się śladami od włosów, przez twarz, szyję, pierś, aż do pasa. Nie należała do mnie, a to dawało mi dodatkową satysfakcję.

Zgrzyt. Przywołałem wspomnienie dźwięku skręcanego karuku i gruchotania żeber.

Zerknąłem w dół, na dłonie. Lepiły się od mazi i mokrych flaków, które wyszarpnąłem skurwysynowi na wierzch.

Mój oddech się stabilizował. Uniosłem brodę, by ponownie spojrzeć sobie w oczy. Źrenice powoli opuszczało echo adrenaliny. Powracał spokój, wyciszenie, stan względnej normalności.

Powoli wracały mi kolejne zmysły. Nozdrza drażnił zapach benzyny ekstrakcyjnej. W ustach miałem metaliczny posmak. Do uszu docierały stłumione dźwięki piosenki Johna Lennona.

So this is Christmas... war is over...

Odkręciłem zawór pod prysznicem. Woda mieszała się z brunatną cieczą, spływając do odpływu pod moimi stopami. Star-

łem każdy ślad i odczekałem, aż strumień obmyje mnie ze wspomnień minionego dnia.

Do głowy napływały mi wspomnienia z więzienia, chłód betonowych ścian, zapach wilgoci, rdzy i potu. Moja pozycja zagwarantowała mi nietykalność. Nie musiałem niczego udowadniać, nikt nie wchodził ze mną w dyskusję, nikt ze mną nawet nie rozmawiał. Każdy dzień w samotności zbliżał mnie do zrealizowania najczarniejszego scenariusza, jaki tylko wślizgnął mi się do umysłu.

Pierwszy rok skupiał się wokół zbierania informacji. Drugi dotyczył namierzania. A trzeci? Mój ulubiony. Pozbycie się każdego skurwysyna, który maczał brudne paluchy w sprawie mojego aresztowania. Każda kurwa w tym kraju wiedziała, że moi ludzie dotrą do wszelkiej dziury, by wyrwać z niej każdego, kto znajdował się na liście. A ta była długa.

Jeden agent zginął w wypadku samochodowym. Drugi uduślił się przez zakrztuszenie w ulubionej restauracji. Trzeci nieszczęśliwie utonął w wannie po przedawkowaniu leków. Sędzia usmażył się w saunie. Federalny, który zakładał mi kajdanki, był moim ulubionym. I całkiem niedawno z nim skończyłem.

Zatrzymałem strumień. Osuszyłem ciało, a następnie założyłem bokserki i ciemne dresy. Gdy opuszczałem łazienkę, gorąca para zniknęła w ciemnym korytarzu.

Prowadzący w radiu mówił o złych warunkach pogodowych. Skróciłem jego pierdolenie, aż jedynym słyszalnym dźwiękiem w domu był odgłos moich bosych stóp na marmurowej posadzce.

W salonie migotały świąteczne lampki. Molly od rana zapłatywała je, gdzie tylko się dało. Margarida kręciła na to głową, podszeptując mi, że rachunki za prąd przyjdą na kolosalną kwotę, ale miałem to gdzieś tak długo, jak moja dziewczynka była szczęśliwa.

Jedyny promyczek w moim popierdolonym świecie.

Odnalazłem ją skuloną na sofie. Prawa ręka zwisała jej luźno, prawie dotykała nią podłogi. Na dywanie walała się szklanka i rozciągała się plama po rozlanym mleku. Okruszki ciastek ozdabiały skórzane wykończenie. Na ich widok wykrzywiłem wargi. Lewa dłoń dziewczynki spoczywała na grzbiecie jednego z czarnych diabłów. Psiak wyczuł moją obecność. Przyglądał mi się czujnie, jednak ani drgnął, by nie zbudzić dziecka.

Mała musiała zasnąć przez bajki, które wciskała jej opiekunka, na temat Świętego Mikołaja i tego, że to on przynosi prezenty. Doprawdy, gdyby jakikolwiek brodaty dziadek wystawił chociażby czubek nosa na terytorium mojej posiadłości, skończyłby podziurawiony od kul jak szwajcarski ser.

Molly jednak o tym nie wiedziała, a ja pozwoliłem, by tak zostało.

– Wesołych świąt, mały reniferku – wychrypiałem, wsuwając dłonie pod jej wiotkie ciało. – Tatusz już tu jest.

Córka wymamrotała coś sennie. Rozchyliła powieki i zamrugała, zanim utkwiała we mnie spojrzenie zielonych oczu.

– Tatusiu... – wydukała.

Nie potrafiłem powstrzymać uśmiechu. Pamiętam, gdy odebrałem ją od matki. Przez pierwszą godzinę była zbyt senna, by się zorientować, co działo się wokół niej. Później jeden z moich prywatnych lekarzy podał jej środek, który ułatwił mi zabranie jej do Brazylii. Po tym, jak dawka środka na uspokojenie przestała działać, a mała zorientowała się w zmianach, które zaszły wokół niej, zastało mnie prawdziwe piekło. Molly płakała godzinami, dopóki nie zasypiała ze zmęczenia i absolutnie nikt nie był w stanie tego zmienić. Zostałem zmuszony wynająć kobietę, która zastąpiła rudą. I to działało.

Liczyłem, że z biegiem czasu dozna dziecięcej amnezji i będzie niezdolna do przypomnienia sobie zdarzeń sprzed ukończenia trzeciego roku życia. Wychowałem ją w zupełnie nowej rzeczywistości. Teraz, jako pięciolatka, miała tylko mnie i kobietę, która wspierała mnie w jej wychowaniu.

Carina sztywno trzymała się pewnych wytycznych. Nie podnosiła dziewczynki, gdy płakała. Nie okazywała jej współczucia, kiedy się przewróciła. Choć nieraz przyłapywałem ją na tym, że gdy Molly Ignęła do niej, wyciągając rączki i zanosząc się przy tym szlochem, to kobiecie zdarzało się złamać zasadę i mocno ją przytulić.

Byłem temu przeciwny z dwóch powodów: przywiązanie i poleganie na drugiej osobie. Moja córka musiała wiedzieć, że kiedyś zabraknie kogoś, kto pomoże jej otrzeć łzy.

Jeśli była zdolna upaść, to da radę wstać.

– Zaniośę cię do łóżka – powiedziałem cicho. – Śpij, dziecko.

Dygnęła głową na wpół śpiąco.

Trzymając ją na rękach, ledwie ją czułem. Była krucha, lekka jak porcelanowa laleczka i niewiele się od takowej różniła, nie licząc bujnych, rudych loków. Oparła policzek na moim nagim torsie, a ledwie przytomnym spojrzeniem skanowała dobrze znany nam korytarz.

– Czy Mikołaj już u nas był? – Ziewnęła.

– Nie przyjdzie, jeśli nie będziesz spać.

– Dlaczego?

– Bo się spieszy stary dziadyga – mruknąłem z cieniem rozbawienia.

Kiedy mówisz dziecku, że przyjdzie do niego w nocy pierdolony potwór, to nawet nie będzie w stanie zmrużyć oka. Zabawnie, że sprawy mają się zupełnie inaczej, gdy opowiadasz, że do domu zakradnie się stary chłop z workiem.

Pchnąłem drzwi do pokoju Molly. Był przestronny, utrzymany w odcieniach szarości i zgaszonej purpury. Minąłem kilka zabawek walających się po podłodze, a następnie położyłem dziewczynkę w łóżku. Naciągnąłem kołdrę aż po szyję rudowłosej, po czym sięgnąłem do lampki, by zgasić światło.

– Zostań. – Słaby głos przeciął ciszę.

– Molly... – Uniosłem uważnie brwi. – Rozmawialiśmy już o tym. Każdy śpi sam.

– Nie boję się – odparła pospiesznie, mnąc w piąstkach pościel. – Po prostu nie widziałam cię cały dzień.

Wygiąłem usta. Przysiadłem na krańcu łóżka, a wzrok wbiłem w moje młodsze odbicie.

– Byłem w pracy.

– Czy ludzie płacą już za cukierki? – Paluszkami pocierała zaspane oczy.

Znów się uśmiechnąłem. *Cukierki* to nasza bezpieczna opcja nazywania towaru.

– Nie wszyscy. – Pokręciłem głową. – Dlatego tata czasem musi się przypominać.

– Jak w Halloween. – Uśmiechnęła się wesoło. – Pieniądze albo psikus.

Zachrypnięty śmiech wydobył się z mojego gardła. Umysł tej pięciolatki był pozbawiony skaz, poczucia zagrożenia, taki dziecięcy i beztroski. Tego też dopilnowałem. Nie bała się krwi, od jakiegoś czasu przestała wzdrygać się na wystrzał z broni, a ja byłem jej głównym powiernikiem – nie mieliśmy przed sobą żadnych tajemnic. To znaczy: ona nie miała. Ja trzymałem ją z dala od mrocznego półświatka i podtrzymam to do jej trzydziestych urodzin.

– Jak w Halloween – przyznałem, pstrykając ją zaczepnie w nos. – Mała spryculu.

Krucha dłoń odnalazła moją. Palcami wyznaczała ścieżki po odznaczających się pod skórą żyłach. Zatrzymała się na bliźnie pozostawionej przez ostrze noża przed laty. Zerknęła na mnie tymi błyszczącymi oczami, spod ciemnych rzęs. Przeczynałem, że jakieś pytanie pchało się jej na język.

– Śpij.

Wydeła wargę.

– Ale...

Wygiąłem brew. Molly zmrużyła oczy w odpowiedzi. W tej i kilku innych kwestiach cholernie przypominała mi swoją matkę oraz jej wyjątkowo analityczny umysł. Zrobiłem jednak wszystko, by nigdy nie dopuścić do powrotu tej rudej suki do naszego życia. Jej obecność spierdoliłaby to, co udało mi się zbudować, łącznie z zapewnieniem małej bezpieczeństwa.

Dla naszej dwójki była martwa. Molly niczego o niej nie wiedziała. Nie miała pojęcia, jak wyglądała, nie słyszała jej imienia ani nie miała żadnego wspomnienia z nią związanego. Jej dzieciństwo zostało zbudowane na moich zasadach.

– Możesz tu zostać, dopóki nie zasnę? – poprosiła.

– Rozmawialiśmy już o tym – przypominałem, podnosząc się z łóżka. – Jesteś tu bezpieczna, Molly. Najbezpieczniejsza na całym świecie.

Zza pościeli wystawała już jedynie fikuśna grzywka i para malachitowych oczu.

– Ale ja się nie boję – upierała się.

– A jednak nie chcesz zostać sama. – Wyciągnąłem dłoń, by zapalić lampkę nocną. – Więc w czym rzecz, lisku?

Opuściła kołdrę. Wzrok trzymała wbity w moją rękę, na której zaraz położyła swoją.

– Łóżko jest zbyt zimne, gdy jestem sama. – Z tą chwilą nasze spojrzenia zamknęły się w sobie.

Uchyliłbym jej nieba. Zdobył pierdoloną gwiazdkę. Napadł na bank. Doprowadził do największego w dziejach zamachu, gdyby od tego zależało jej szczęście. Byłem jednak zdania, że od najmłodszych lat powinienem przyzwyczajając ją do samotności, w przeciwnym razie będzie kompletnie zagubiona, gdy mnie zabraknie.

– Chcesz, żebym wpuścił psa?

Aż poderwała się do siadu i pokiwała energicznie głową. Na jej niemą prośbę otworzyłem drzwi.

– Vito! – zawołała Molly.

Kilka sekund później w progu zatrzymał się dog kanaryjski. Z wywieszonym jęzorem gotów był wskoczyć na łóżko dziewczynki, dopóki oczy zwierzęcia nie padły na mnie. Przysiadł, wyczekując komendy.

– Rozpieszczony kundel – wymamrotałem.

Jakby kilka dni temu wcale nie wypatroszył agenta numer cztery. Jemu, tak samo jak mnie, wracały ludzkie uczucia, gdy znajdowaliśmy się w pobliżu mojej córki.

– Vivi, no chodź. – Mała poklepała materac. – Chodź, piesku!

Spojrzenie czarnych ślepi psa znów padło na mnie.

– No idź, Vito – mruknąłem, a ciemny molos niemal wystrzelił do łóżka. – Ale jak się dowiem, że znów wpięprzysz jakieś ciastka, to będziesz spał w budzie.

– Nie będzie – burknęła Molly, otulając psiaka kołdrą.

Patrzyłem na nich jeszcze przez chwilę, dopóki nie zamknąłem drzwi. Zabawne, że czasem sam nie potrafiłem ujarzmić własnych demonów, jednak ta mała cholera miała je w garści. Wszystkie, co do jednego. Nawet krwiożercze psy przy niej stawały się chętnymi do zabawy pupilami. Co za pieprzona ironia.

Jedna osoba jest w stanie kompletnie spierdolić ci życie. Dokładnie jedna osoba jest w stanie je nieco ulepszyć. Wystarczyło pozbyć się dysfunkcyjnego elementu, by całość działała jak należy. I zaprzysięgłem sobie, że zrobię absolutnie wszystko, by to podtrzymać.

Wróciłem do salonu. Carina składała ubrania dziewczynki i układała je w równe kupki. Wyczuła moją obecność, gdy tylko zmniejszyłem dzielący nas dystans. Podniosła głowę i wyprostowała się jak struna. Nasze oczy odnalazły się w szybie przed nią.

– Klęknij.

Wzięła niespokojny wdech. Odwróciła się ku mnie i osunęła na kolana. Kiedy tylko drżące palce zatańczyły przy gumce moich dresów, poczułem wzbierające z czasem podniecenie.

– Boisz się? – Wygiąłem brew.

– Nie.

– Patrz mi w oczy.

Uniosła wzrok.

– Boisz się? – powtórzyłem.

Przejechała językiem po dolnej wardze.

– Nie.

Wychyliłem się, by sięgnąć za broń, którą wcześniej zostawiłem na komodzie. Odbezpieczyłem ją. Do moich uszu dotarł dźwięk przełykanej śliny. Kocie oczy pozostały wpatrzone w moje. Przesunąłem chłodnym metalem po ciemnych włosach kobiety, zaróżowionym policzku, a następnie przemknąłem czubkiem po pulchnych wargach.

– Otwórz.

Zajął jej chwilę, by wykonać polecenie. Zauważyłem, jak drgnęły, zanim opuściła dolną wargę. Wsunąłem spluwę do wnętrza, gdy wyrzuciła język na wierzch. Oczy zaszyły jej łzami, a mimo tego nie spuściła spojrzenia z moich.

Pociągnąłem za spust. Wyobrażałem sobie, jak jej śliczna główka rozbryzguje się fontanną krwi na śnieżnobiałą sofę. Mój fiut aż pulsował.

Carina zacisnęła powieki na dźwięk wystrzału.

– Pusty – zauważyłem beznamiętnie.

Brazylijka otworzyła oczy. Mogłem przysiąc, że jej puls dobił dwustu. Na samą myśl wygiąłem ironicznie kącik ust. Zabezpieczyłem broń, odłożyłem ją na swoje miejsce, po czym poderwałem dziewczynę na nogi.

Obróciłem ją tyłem i pchnąłem jej plecy, zmuszając do pochylenia się. Podwinałem kobiecą sukienkę, odstaniając przed sobą krągły tyłek. Osunąłem swoje dresy, po czym ująłem penisa w dłoń i potarłem czubkiem o nabrzmiałą cipkę. Była tak wilgotna, że pokrywała sokami mojego kutasa. Wbiłem się w nią

jednym pchnięciem. Gdyby nie to, że trzymała się oparcia sofy, toby upadła. Wydała z siebie przeciągły jęk.

– Więc jesteś tak samo zepsuta jak ja – wychrypiałem, po czym złapałem ją za kłęb ciemnych włosów. – Dojdiesz mi na fiucie z myślą, że mogłem cię zapierdolić.

Tym razem skomlenie było cichsze. Widziałem, jak z przyjemności przewróciła oczami. Zacząłem ją rznąć. Była tak mokra, że tarcie skór roznosiło się echem po parterze. Opuściła ramiona, osunęła się na sofę i wtuliła w nią twarz, wypinając dla mnie opalony tyłek. Jądra prawie mi wybuchły.

– Na kolana – zarządziłem.

Nieco oszołomiona, wykonała polecenie. Bez zbędnego rozkazu przyssała się do mnie, biorąc kutasa tak głęboko do gardła, aż oczy zaszczyły jej łzami. Przytrzymałem ją za włosy, a podtrzymując tył głowy, pieprzyłem jej brudne usta, dopóki nie spuściłem się do ostatniej kropli.

Wysunąłem penisa i poklepałem nim zaczerwieniony policzek kobiety.

– Dobra z ciebie niania. – Uśmiechnąłem się drwiąco. – I całym niezła kurwa.